

Wywiad z sikung dr Januszem Szymankiewiczem

przeprowadzony z okazji uroczystości Benefisu Mistrza Ving Tsun Kung Fu

SO: Jak wspomina Pan okres szkolny w kontekście zajęć z wychowania fizycznego. Jak ocenia Pan tamtą życiową aktywność z perspektywy czasu.

SO: Czy stanowiła ona jakąś część umotywowania do późniejszej nauki Ving Tsun i w jakim zakresie

Sikung: Nie bardzo, to były inne czasy i inna rzeczywistość. Bardziej doświadczenia z odradzającego się i przeżywającego w okresie lat 1960-68 swoje polskie apogeum harcerstwa. Wtedy bractwa rycerskie działały w ramach niektórych hufców harcerskich, w tym mojego.

SO: Co najbardziej utkwiło Panu w pamięci z okresu harcerskiego, jakie praktyczne wartości i umiejętności wyniósł Pan z tej działalności

Sikung: Konieczność stałego doskonalenia, lojalność, poszukiwanie odpowiedzi na pytania poprzez badanie historycznych kontekstów, tradycje bractw i zakonów rycerskich, fechtunek mieczem i strzelanie z tradycyjnego łuku.

SO: Pierwsze początki w sztukach walki to ...

Sikung: Tradycje rodzinne. Dziadek legionista i oficer fechtował szablą. Drugi też, jak to w tzw. polskich drogach było, dla odmiany podoficer szwadronu carskiej żandarmerii z I wojny światowej też fechtował, ale go nie poznałem, bo zginął w 1939 roku. Rodzina, ciotki i wuj, wszyscy walczyli w AK i zgodnie wychowywali, że jak się sam nie nauczysz bronić, to raczej na innych liczyć nie możesz ... potem książka pana Skuta o samoobronie i "eksperymenty naukowe" na bracie. Wreszcie studia na SGPiS i sekcja karate tylko dla jej studentów...

SO: Czy można zatem powiedzieć, że zainteresowanie samoobroną i walką wręcz towarzyszyło Panu od zawsze

Sikung: Nie wiem, zapewne jest coś w tym stwierdzeniu...

SO: Czy rozpoczynając naukę sztuk walki znajdował Pan oparcie w rodzinie

Sikung: W dzieciństwie jak mnie coś interesowało, to matka miała taki zwyczaj, że "obudowywała"



Fot.1-2. Na zdjęciach Janusz Szymankiewicz. Czasy zuchowo-harcerskie. U dołu po prawej stronie



mnie w dostępną literaturę, bym sam mógł się też nauczać i doskonalić. Tak było z radiotechniką i fotografią. Książkę Skuta o samoobronie też mi kupiła. W prawdziwy świat sztuk walki trafiłem już jako osoba dorosła. Więc jeśli mówimy o tym okresie życia to tak, kiedyś postawiono mnie przed wyborem “rodzina” czyli telewizor, kapcie, gazeta, obiadek albo treningi ... no i wybrałem. Mistrzostwo w sztukach walki nie idzie w parze ze stereotypem rodziny w naszej kulturze. Zwłaszcza droga jaką ja wybrałem tj. poszukiwań, refleksji i weryfikacji, co kosztowało wiele czasu i majątek, a nie coś tam, coś tam ... i biznes.



Fot.3. Na zdjęciu po lewej stronie dziadek Jan w mundurze sierżanta sztabowego 2-go Pułku Legionów z siostrą i przyszłą żoną Julią

Fot.4. Po prawej stronie z żoną po ślubie i awansie na stopień podporucznika Wojska Polskiego. Już jako oficer operacyjny, najpierw sekcji IIa, a potem IIb, II Oddziału NDWP w czasach plebiscytu na Warmii i Mazurach, a potem wojny z Rosją Bolszewicką

SO: Dlaczego wybrał Pan studia na kierunku ekonomii

Sikung: Ekonomia to był tylko początek. Mam jeszcze kilka specjalizacji np. Bezpieczeństwo Narodowe na UW, a doktorat broniłem na Wydziale Kulturoznawstwa SWPS, bo na warszawskim AWF nie mogli przełknąć słowa “sztuka” w sztukach walki, o których między innymi pisałem. Dlaczego ekonomia? Najpierw była Politechnika Warszawska, potem plany związane z wydziałem operatorskim Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, ale tam decydowały o przyjęciu przede wszystkim układy i pochodzenie, a że wcześniej były egzaminy na SGPiS więc dla świętego spokoju ... w holu głównym pierwsze na co trafiłem to był plakat o działającej tu sekcji *karate* i “tylko dla studentów”. Decyzja więc podjęła się niejako sama i natychmiast. Musiałem tu studiować, bo chciałem tu ćwiczyć.

SO: Czego zatem oczekiwał Pan podejmując dalszą edukację w zupełnie odrębnej specjalizacji, jaką jest bezpieczeństwo narodowe i czy udało się to Panu osiągnąć ...

Sikung: Te studia to już lata 90-te i sentymenty po rodzinie, wreszcie praca w samorządzie i administracji, negocjowane nasze wejście do NATO i przygotowania do akcesji w Unii Europejskiej. Do tego cywilna kontrola nad wojskiem, kontrola zbrojeń i tworzone wydziały bezpieczeństwa na różnych szczeblach, obejmujące problemy od klęsk żywiołowych po terroryzm ... człowiek jak się nie rozwija to się cofa, a trzeba stale pamiętać, że sztuki walki nie stały się moim zawodem. Obok rozwoju intelektualnego, akurat to doświadczenie na razie niewiele dało od strony praktycznej, bo jak przychodziło co do czego, np. w ramach konkursów, to tę cywilną kontrolę sprawowali i sprawują w Polsce nadal "cywile" tj. emerytowani wojskowi ...



Fot.5. Sekcja karate SGPiS w 1975r. Zajęcia prowadzi sensei Leszek Olak. J. Szymankiewicz ćwiczy trzeci w prawym rzędzie

SO: Jak dotarł Pan do informacji na temat Wing Tsun, a później Ving Tsun i co stanowiło inspirację do nauki tego właśnie systemu

Sikung: Miałem doskonałego instruktora *karatedo* Leszka Olaka (prowadzi teraz własną, dużą firmę budowlaną w Kanadzie), który nie ograniczał się jedynie do tej dziedziny. Prawdę mówiąc to dzięki niemu poprzez sąsiada, znanego współcześnie z innych doświadczeń pisarza i podróżnika J. Pałkiewicza i jego kontaktów we Włoszech (lata 1973-74), *karate* na dobre trafiło do Warszawy i Polski. Wtedy pojawiły się też pierwsze stopnie mistrzowskie. Tak więc dzięki niemu i jego bibliotece, liczącej już wtedy kilkaset książek i czasopism z tej dziedziny, mogłem poczytać o różnych odmianach sztuk walki. Inspirujące były też treningi z Ichikawa Isao *hanshim* ze szkoły Doshinkan *karatedo*, który potrafił na wiele sposobów zinterpretować te same ruchy pojedynczego *kata*. To pozwoliło mi zrozumieć trochę te chińskie "dziwolągi".

W 1977 roku udało się z FilMOTEKI Polskiej i inspiracji mojej sekcji *karate* na SGPiS (współczesnego SGH) wypożyczyć na specjalny seans w nieistniejącym już kinie POLONIA film z B. Lee "Wejście Smoka" (sam film trafił na polskie ekrany dopiero gdzieś w połowie lat 80-tych). Przed kinem mimo jednodniowej niewielkiej informacji były takie tłumy, że ogłoszono (nielegalne!) powtórzenie seansu następnego dnia o 7 rano. Dopiero wtedy z 2 godzinnym opóźnieniem ci, co mieli bilety, mogli wejść na salę. To było wtedy emocjonalne szaleństwo (pierwszy taki film w ogóle w Polsce), którego nie da się obecnie z niczym porównać. Wiadomo B. Lee to Yip Man i Wing Chun. Tak więc w następnym roku (1978) zdjąłem swój pas *karate* i zacząłem nową przygodę życia. Nawiązałem kontakt z jedynym wtedy Chińczykiem, który godził się uczyć białych pewnej odmiany tego systemu głównie w Niemczech i tak to się zaczęło. On lub jego uczniowie bywali co roku w Polsce, nawet w czasie tzw. stanu wojennego.

Było ładnie i elegancko, ale brakowało w tym sztuki walki. W 1985 roku od losu jako nagrodę za wytrwałość, otrzymałem zaproszenie do ChRL na pierwszą międzynarodową konferencję i zawody pokazowe mistrzów i instruktorów *kung fu* w Xianie, stolicy prowincji Shaanxi. W jedną stronę jechałem wtedy tydzień czasu pociągami kolei transsyberyjskiej. W Xianie poznałem Wong Shun Leunga, który też był tam zaproszonym gościem, i który udzielił mi pierwszej lekcji. Zgodził się też być moim mistrzem i tak zaczęła się prawdziwa nauka tego systemu walki.

SO: Czy nigdy potem nie żałował Pan odłożonego pasa *karate* czy jednak pozostał sentyment do tej sztuki walki ...

Sikung: Pasa *karate* nigdy, ale do dziś mam w życzliwej pamięci nieżyjącego już Ichikawę Isao *hanshi*. Mnie interesują pewne formy azjatyckiej sztuki walki niezależnie skąd pochodzą. Na moje doświadczenia w tym zakresie nie przenoszą się istniejące niechęci pomiędzy chińczykami a japończykami, to ich problem. Ćwiczę zresztą do dziś i chińskie i japońskie tradycyjne odmiany. W japońskich *koryu* też nie ma “pasów”.



Fot.6. Na zdjęciu powyżej 10 dan Ichikawa Isao *hanshi* (1978r.) w czasie wyjaśniania techniki *karatedo* na swoim młodszym bracie Nobuo, obecnym liderze stowarzyszenia *Doshinkan*.

One służyły jedynie do wiązania *hakamy*, bo już guzika to oni nie wymyślili. *Karate* okinawskie było i jest chińskim *kung fu* opartym między innymi o system Ho kuen, z którego wywodzi się i Ving Tsun.

SO: Co Pan wyniósł z Xian jako praktyk, instruktor i propagator *kung fu* ...

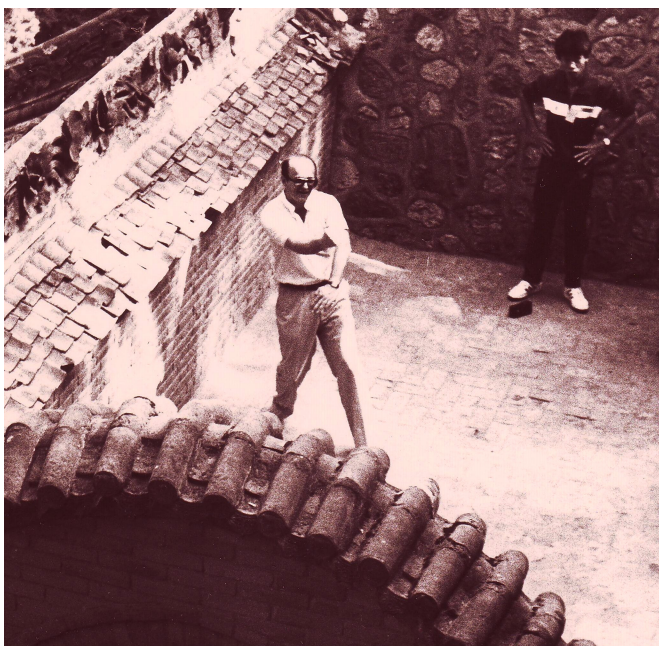
Sikung: To było tylko pierwsze doświadczenie. W następnych latach był jeszcze Jinan (1986) i Kanton (1987). Zobaczyłem co i jak ćwiczy świat i co propaguje się w Chinach. Uczestniczyłem też w konferencjach, szkoleniach, pokazach i treningach, mających zorganizować światowy ruch chińskich sztuk walki. Potem się okazało, że jedynie w formie akceptowanej w CHRL, czyli sporcie *wu shu*, więc się z tego ruchu wycofałem. Presja i zainteresowanie światowego ruchu *kung fu*, z którego część uczestniczy w tym chińskim wynalazku (*wu shu*) drugiej połowy XX wieku, doprowadziły jednak do zaprzestania prześladowań tradycyjnych sztuk walki w Chinach, a nawet niewielkiej pomocy państwa w jego utrzymaniu i badaniach nad nim. To pozwala im pośrednio i w niewielkim stopniu wpływać również na to, co się w *kung fu* dzieje na świecie, a ostatnio w wyniku dobrych relacji politycznych z Tajwanem również na działające tam nadal *kuo shu*.

SO: Czy mógłby Pan powiedzieć coś więcej na temat kulis spotkania z mistrzem Wongiem, jak do tego doszło oraz jakie wywarł na Panu wrażenie jako nauczyciel *kung fu* ...

Sikung: To było świeżo po ujawnieniu manipulacji ze zdjęciami przez Leung Tinga z Yip Manem i usunięciu tego pierwszego ze stowarzyszenia sztuk walki Hong Kongu. A tu w Azji pierwsze pytanie było i jest zawsze takie samo: jak nazywa się twój chiński nauczyciel? Kiedy mówiłem, odwracano się do mnie ostentacyjnie plecami i było jak to się mówi “po herbacie”. Dobrze, nauczyciel jak nauczyciel, ale postanowiłem przynajmniej sprawdzić co sam realnie potrafię. Było tam wtedy wielu praktyków tego systemu z różnych szkół. Ja trafiłem na uczniów Moy Yata i Chiu Wana.

Gościem tej konferencji był też Ho Ka Min. No ... było dla mnie wtedy mało ciekawie, delikatnie mówiąc.

Po paru dniach wspólnych jednostronnych ćwiczeń, zaczęli mnie jednak czegoś uczyć. Potem Abraham, ten instruktor od Moy Yata, zapytał mnie czy wiem, kto to jest Wong Shun Leung. Wiedziałem z różnych materiałów, że to największy fighter w XX-wiecznej historii tego systemu i najlepszy uczeń Yip Mana w Hong Kongu. Na to on, że *sifu* Wong jest też tu gościem, ale mieszka w innym hotelu jakąś godzinę jazdy samochodem. Jeśli chcę go poznać bo to jego *Sipak kung*, to może mnie oficjalnie przedstawić.



Fot.7. J. Szymankiewicz w czasie treningu na jednym z dziedzińców pałacu cesarskiego z czasów Walczących Królestw (Xian 1985r.)

Trzeba wiedzieć, że aby zostać zaakceptowanym, oficjalnym uczniem jeszcze i dziś trzeba mieć osobę wprowadzającą do tradycyjnej szkoły *kung fu*, a w latach 80-tych XX wieku bez tego, to w ogóle nie zwrócono by uwagi na takiego chętnego. Wiele osób myli w tym miejscu nadal pojęcie ucznia z uczestnikiem jakiegoś otwartego seminarium. Jeden i drugi to dwa różne światy *kung fu*. Kiedy skończyliśmy ćwiczyć była już 11 w nocy, a w ChRL w tym czasie to taksówki jeździły tak jak się kończy pracę ... do 16⁰⁰. Za ostatnie pieniądze, wartości połowy naszej obecnej średniej krajowej, wynajęłam jakiegoś busa i w drogę. Abraham mnie przedstawił i złożył oficjalne poręczenie za moje szczere chęci, a po 10 minutach prze-myśleń *sifu* Wong przerwał biesiadę, w której uczestniczył i ... padło sakramentalne pytanie, kto mnie wcześniej uczył ... jak wymienilem, znowu było w tył zwrot ze słowem “głupi” i wzburzeniem na twarzy.

Wziąłem głęboki oddech żeby się uspokoić i zbierać do naszego hotelu, ale Wong zawrócił mnie w połowie dużej jak lotnisko restauracji i z uśmiechem powiedział “przepraszam, mówiąc głupi nie miałem ciebie na myśli, pokaż co potrafisz”. Potem było tylko jeszcze coś w rodzaju “mój boże” i przez godzinę na korytarzu hotelowym miałem swoją pierwszą lekcję Ving Tsun. Wong od tej chwili był miły i ciepły widząc moją chęć nauki *kung fu* i tak to się zaczęło. Pozostał zresztą dla mnie takim do ostatnich chwil życia.

SO: Czy są i na czym polegają realne różnice pomiędzy Ving Tsun, a Wing Tsun

Sikung: Ving Tsun przynajmniej Wong Shun Leunga (trzeba pamiętać, że pod tą zachodnią pisownią nazwy, ustaloną przez Yip Mana, kryje się dzisiaj wiele różnych szkół, pisownia Wing Chun pochodzi zaś od B. Lee) było i pozostaje systemem sztuki walki, to jest tym, czego ja poszukiwałem. Wing Tsun jest już tylko formą komercyjnej kultury fizycznej, opartą o czasami podobne ruchy. Zresztą sam twórca tytułuje się *sijo*, co w tłumaczeniu oznacza właśnie tego, co coś sam wymyślił. O ile wiem zastrzegł sobie w jakimś urzędzie tę własną zachodnią pisownię nazwy, jak np. polski oscypek.

Kolejna sprawa to sposób wychowania uczniów i związki właściwe dla tradycyjnego *kung fu* w Chinach, funkcjonujące do czasów współczesnych. Wong Shun Leunga uczniowie kochali jak ojca i są duchowo związani z nim również po śmierci, czego nie można powiedzieć o innych ... powiedzmy nauczycielach i ich uczniach. Wing Tsun nie jest jedynym takim “produktem” na rynku sztuk walki, nawiązującym do systemów pochodzących od Yip Mana i Yuen Kay Sana. Na pewno jest jednak najgłośniejszym.

Sama istota techniczna, czym się różni system Ving Tsun od innych podobnych ruchów, jest w formie debaty raczej niemożliwa. To tak jakby próbować wyjaśnić, czym się różni np. walka prawdziwą maczugą od układu gimnastyki artystycznej “z maczugami”. Kiedyś czasami próbowałem jeszcze coś wyjaśniać, ale już mi przeszło, bo jak można podejmować dyskusję z kimś kto stwierdza: no może i pan ma rację, ale ja wierzę, że było inaczej ... o faktach w poszukiwaniu prawdy można dyskutować, ale polemizować z wiarą? Problem z wiarą jak mówią filozofowie jest jednak taki, że niczego nie jest w stanie uzasadnić.

SO: Dlaczego dokonał Pan życiowego wyboru Wong Shun Leung Ving Tsun, skoro miał Pan już za sobą przygodę z Wing Tsun

Sikung: Jak już powiedziałem było miło, elegancko, były nawet nie istniejące w *kung fu* stopnie i stroje treningowe, wreszcie biznes, ale to nie było to czego szukałem. Mnie interesowała ta część, która wiązała się ze strategią i psychologią prawdziwej walki, z wiedzą wewnętrzną, ukrytą w formach tego systemu i jej zastosowaniem. Po doświadczeniach z *karate*, gdzie na własne oczy widziałem dzięki Ichikawie *sensei* jak bardzo różni się *karatedo* okinawańskie od *karate* sportowego, trudno było już mną manipulować.

Tak więc pozostawiłem liczącą blisko 1300 ćwiczących szkołę innemu instruktorowi i zająłem się tym, co mnie interesowało. Dałem też szansę innym. Skorzystało z niej wtedy siedem osób, a po roku szkoła Wonga liczyła już 600 osób ćwiczących tylko w samej Warszawie. Dla mnie temat Wing Tsunu jest już dawno wyczerpany i szkoda czasu na tę część dyskusji.

SO: Czy w tamtym czasie poza nauczaniem w Warszawie organizował Pan również naukę Ving Tsun dla osób z innych zakątków kraju. Jak wspomina Pan tamten czas, ludzi, wydarzenia i co z tego wszystkiego do dzisiaj pozostało ...

Sikung: Tak, w latach 80-tych odbywały się w Ognisku TKKF STADION mojego pomysłu tzw. Letnie Akademii Kung Fu, a potem zajęcia seminaryjne w Warszawie, w których uczestniczyły dziesiątki osób z kilkunastu miejsc w Polsce, gdzie z czasem powstały samodzielne sekcje ... w większości nie szkół Wong Shun Leunga, tylko Williama Cheunga, Cheng Kwonga, odmian wietnamskich ... dlatego zmieniłem sposób uczenia i to, do kogo jest to adresowane.

SO: Jak wygląda Pana dzisiejszy trening. Czym się Pan kieruje w doborze ćwiczeń, na czym się Pan skupia, ile czasu Pan poświęca na własną praktykę i jak ona wygląda

Sikung: W naszym stowarzyszeniu nie zajmujemy się obecnie tylko Ving Tsun, ale i innymi odmianami sztuk walki (i sztuk wojennych) z Chin i Japonii. Ja stale nie tylko doskonalę to co poznałem, ale ciągle się czegoś uczę. Ving Tsun zajmujemy się od 35 lat. Działa również sekcja Yang Taiji quan z linii Chen Mang Chinga, którym zajmujemy się od 15 lat i jedynie dla instruktorów posiadających stopień mistrzowski od 8 lat strzelaniem z łuku wg zasad szkoły Heki ryu i *kenjutsu* Shinkage ryu w przekazie związanym z rodem Yagyu.

Zrozumienie i opanowanie zasad i strategii walki Ving Tsun znacznie ułatwia zrozumienie tych systemów sztuk wojennych. Wszystko to są tradycyjne metody walki i szkolenia bojowego. Niedawno jeden z "naszych" Japończyków obserwując trening powiedział, że ćwiczymy tak jakbyśmy jutro mieli iść na pole bitwy. To był najlepszy komplement jaki usłyszałem przez te wszystkie lata i odparłem pytaniem, po co w ogóle inaczej ćwiczyć sztuki walki? Tak więc obok doskonalenia kompletnego systemu Ving Tsun - zajęcia odbywają się w naszym obiekcie klubowym 4 razy w tygodniu - pochodzącego od Wong Shun Leunga, 2 razy odbywają się zajęcia z Taiji połączone z *qi gong* i masażem energetycznym, raz w tygodniu dodatkowo strzelamy z łuku, a dwa razy ćwiczymy fechtunek mieczem japońskim, którego pierwotne wzory posługiwania się nim pochodzą z XV-wiecznych Chin.

W 2000 roku miałem wypadek samochodowy, w którym się trochę połamale, więc obecnie już nie angażuję się tak intensywnie w te wszystkie treningi, poświęcając więcej czasu doskonaleniu umiejętności i wiedzy moich zaawansowanych uczniów.

SO: Jakie jest Pańskie podejście do treningu *qi gong*, czy sekwencja, którą Pan uprawia ma jakiś wpływ na sposób wyrażania klasycznych form Ving Tsun i jakie są jej związki z tą sztuką walki ...

Sikung: Znaczenie *qi gong* jako oddzielnej metody treningowej poznałem już w ramach ćwiczenia Taiji quan. W Ving Tsun Wong Shun Leunga z *qi gong* wiąże się pewien poziom ćwiczenia i rozumienia formy Siu Lim Tao. Kolejny raz z *qi gong* zetknęliśmy się analizując metodę szkoleniową pochodzącą od Fong Siu Chinga (Yuen Kay San Wing Chun).



Fot.8. W czasie treningu Ving Tsun na dziedzińcu Świątyni Nieba (Pekin 1985r.)

Spełnia tu ona wielowymiarową rolę: ćwiczeń koncentracji, oddychania, relaksacji, ćwiczeń izometrycznych, enegetycznych i umiejętności prowadzenia i łączenia energii *qi* z siłą fizyczną *li* czyli wymaganą w Ving Tsun pewną elastycznością, niezbędną dla osób słabszych fizycznie, jak w założeniu konstruowano ten system walki.

SO: Ile w dzisiejszym Pańskim mistrzostwie jest wpływu Wielkiego Mistrza Wong Shun Leunga, a ile to suma własnych życiowych doświadczeń i przemysłów

Sikung: Wszystko opiera się o nauki Wong Shun Leunga, ale każdy człowiek jest niepowtarzalny, więc jak już zrozumie o co w tym chodzi i to nie tylko ciałem ale i duchem, to sztuka walki staje się jego własnością i znakiem charakterystycznym. Takie postaci i osobowości jak Wong Shun Leung są jedyne, niepowtarzalne, zdarzają się raz na milion ludzi i czasami raz na stulecie. Wszystko co umiem i pojąłem w życiu, zawdzięczałem jemu i to nie tylko jeśli chodzi o Ving Tsun kuen.

SO: Jaką osobowością był mistrz Wong, jak go Pan odbierał w bezpośrednim kontakcie podczas tych licznych spotkań szkoleniowych ale i prywatnych po zajęciach ...

Sikung: To był mistrz o niezwykle wysokim poziomie wiedzy i otwartości na uczniów, pozbawiony chińskiego lekceważenia innych nacji, który chciał nauczyć każdego, kogo zaakceptował jako ucznia, na najwyższym możliwym poziomie, uzależniając to tylko od jego zaangażowania. Poza tym drugi ojciec, przyjaciel, doradca, również kompan do biesiady i zabawy. On starał się rozumieć różnice kulturowe nawet wśród Europejczyków i uczyć w sposób najbardziej dla danego ucznia właściwy. Posiadał niezwykle talenty np. w tradycyjnej medycynie czy kaligrafii i pamięć do nauki języków. Zaczynał mówić nawet trochę po polsku. Posiadał niezwykłą łatwość autentycznej oceny innych ludzi. Ciekawy świata, a jednocześnie wielki chiński patriota, dzięki któremu można było głębiej zajrzeć pod polakierowaną zewnętrzną skórę chińskiej kultury.

SO: Jak wygląda nauka Ving Tsun w szkole warszawskiej. Jakie są etapy i przebieg przyswajania wiedzy przez uczniów

Sikung: Nie tylko warszawskiej, mamy swoje sekcje w Toruniu, na Białorusi, Litwie, Austrii. Organizują się też kolejne. Program standardowy to:

1/Siu Lim Tao którego prawidłowe wykonanie trwa u nas około 25 minut, nauka uderzeń na manekinie *kuen chong* i podstawowego poruszania, ćwiczenia *dan chi sao*, *poon chi sao*, *lap sao*, *lat sao jeet jin*, wreszcie poruszanie z *poon chi sao*;

2/ Chum Kiu, nauka kopnięć i zaawansowanego poruszania, nauka 2/3 manekina *mok yat chong* i tyczki *lok dim boon kwun*, nauka otwarcia i sekcji *chi sao*, praktyka *chi sao* na tzw. stole lub belce, nauka *chi kuk*, bloków wykonywanych za pomocą nóg;

3/ Bil Jee, nauka kopnięć i poruszania na manekinie *san sin chong*, dokończenie manekina *mok yat chong*, dodatkowa forma tyczki ze szkoły Lun Jie (Lun Gai) z Foshan, dodatkowa forma *qi gong* według zasad szkoły kantońskiej Wing Chun Sum Nunga, nauka strategii walki z kilkoma

przeciwnikami, nauka kontroli przestrzeni, czasu i wymiany energii w walce, *chi sao* z tzw. zrywanym kontaktem;

4/ Osoby po wspólnej i jednogłośnie decyzji aktualnych mistrzów szkoły promowane na samodzielnego mistrza Ving Tsun, uczą się formy noży *bart cham dao* w wersji Wong Shun Leunga i dodatkowej formy noży w wersji pochodzącej od mistrza Lun Jie. Manekina *mui fa kwun* do treningu tyczki. Dodatkowo też czterech sekcji manekina wg wersji szkoły Lun Jie. Oczywiście każda z form ma szereg ćwiczeń związanych z interpretacją technik w niej zawartych i kilka poziomów wtajemniczenia, zależnych od rozwoju umysłowego i zaawansowania treningowego adepta. Obok stałych zajęć w poszczególnych sekcjach działających w wymienionych wcześniej miejscach, co najmniej raz w miesiącu są organizowane sobotnio-niedzielne zgrupowania dla instruktorów i zaawansowanych uczniów w Warszawie. Raz do roku odbywa się w wakacje zgrupowanie szkoleniowe. Zwykle raz w roku wyjeżdżamy też na dalsze badania nad interesującymi nas systemami i ich drogami rozwoju do Azji.

SO: Spośród pojęć, które tutaj Pan wymienił, czy mógłby Pan objaśnić ogólną koncepcję lat sao, jeet jin ...

Sikung: Nauka kontroli energii w *chi sao*, przypominająca zasadę pracy młota pneumatycznego.

SO: Miałem okazję obejrzenia kilku zdjęć mistrza Wonga podczas treningu *chi sao* na niewielkim blacie stołu. Czy to miał Pan na myśli odnosząc się również do praktyki na belce i jakie są zasady tego typu ćwiczeń, o co w nich chodzi ...

Sikung: Współcześnie stół z powodzeniem zastępuje się belką lub deską. Tego się nie da opisać, chodzi ogólnie mówiąc o wyrobienie w sobie elastyczności połączonej z umiejętnością stałej kontroli czegoś, co w *kung fu* nazywa się "jednością ciała".

SO: Manekin *san sin chong* służy do...

Sikung: Manekin do nauki kopnięć, poruszania po kopnięciach, kiedy noga musi opaść lub kontynuować atak oraz nauka sposobów manewrowania w walce z wieloma przeciwnikami.

SO: Manekin *mui fa kwun* ma na celu...

Sikung: Manekin do ćwiczenia technik tyczki i jej kombinacji, jest nieobecny w przekazie szkoły Yip Mana. Pewne jego wersje występują w innych przekazach, z którymi się zapoznaliśmy np. w Wing Chun pochodzącym od Fong Siu Ching i jego uczniów, ale nie tylko. *Mui fa kwun* ćwiczony w naszym stowarzyszeniu, to przyrząd łączący ćwiczenia tyczki pochodzącej od Yip Mana zarówno w wersjach Foshan jak i Hong Kong z zasadami konstrukcji manekina pochodzącymi z tych właśnie szkół *kung fu*.

SO: Czy trening z tyczką na manekinie *mui fa kwun* ma znaczenie dla treningu *chi-kwun* ...

Sikung: Takie samo jak trening na manekinie *mok yat chong* z ćwiczeniem *chi sao* i *chi kuk*.

SO: Czy są istotne różnice w strukturalnym treningu tyczki i noży motylkowych w liniach mistrzów Wong Shun Leung i Lun Jie ...

Sikung: W strukturze i konstrukcji systemowej generalnie nie, ale w ilości różnych technik tak, a co za tym idzie i różnych zestawach ćwiczeń w parach.

SO: Styl Ving Tsun mistrza Lun Jie w mojej ocenie ...

Sikung: Interesujące doświadczenie, odległe od metody Wong Shun Leunga. Jest tam jednak kilka elementów, które w mojej ocenie pozwalają lepiej zrozumieć niektóre aspekty systemu jako takiego, dlatego też jak już mówiłem, zostały dodatkowo włączone do naszej szkoły walki. Wyraźnie jednak rozróżnia się to, co pochodzi z linii Wonga, a co z linii Lun Jie.

SO: Yip Man jest dla mnie ...

Sikung: Nie znałem go. Jego sposób bycia i nauczania poznałem jedynie z opowiadań mojego nauczyciela. Poza tym jako tradycjonalista nie znosił białych, a już na pewno nie nauczałby ich *kung fu*, które uważał za zarezerwowane jedynie dla Chińczyków. Na szczęście nauczył go Wong Shun Leunga, za co jestem mu winien szacunek.



Fot.9. Wong Shun Leung (w okularach przeciwsłonecznych) i Ho Ka Min w jasnej koszuli wraz z uczniami przed wejściem do odkopanej terakotowej armii cesarza Qin Shi Huang Di (Xian 1985r.)

“stary jak ćwiczę?”, na to Yip Man “wspaniale, wspaniale”; na to ten ćwiczący “... ale skąd to wiesz stary, kiedy siedzisz tyłem do *kwoon* i rozmawiasz z Wongiem”; na to Yip Man ... “no ... widziałem twoje odbicie w szybie”.

Podobnie było z opisaną i powielaną w nieskończoność “historią” Ving Tsun, łączącą ją z Ng Mui, itp. Pod koniec lat 60-tych XX wieku przyszedł do Yip Mana dziennikarz, który chciał opisać historię systemu w gazecie, bo właśnie lokalny sukces odniósł film z B. Lee pt. Big Boss. Yip Man miał odeprzeć “wymyśl i napisz co chcesz ... będzie dobrze” no i ten zebrał trochę faktów, trochę legend i napisał ...

Z czasem, kiedy część małej grupki uczniów o niezłym poziomie technicznym i intelektualnym zaczęła prowadzić swoje biznesy lub emigrowała do USA lub Europy i zaprzestała treningów czy dalszego rozwoju, pozostał przy nim tylko Wong Shun Leung, który cały czas nadal poświęcał treningowi i nauce. Również na dyskusje po treningach w czasie nocnych biesiad. Ta tradycja dyskusji w czasie biesiad pozostała również w szkole Wonga do końca jego dni. W czasie ostatniej z nich miał udar i tydzień później zmarł.

Co do opinii na temat umiejętności Yip Mana, przytoczmy słowa samego Wong Shun Leunga z jednego z udzielonych wywiadów w 1990 roku, gdzie na pytanie czy “Yip Man był dobry”

SO: Czy w Pańskich rozmowach z mistrzem Wong pojawiał się temat mistrza Yip i jak mistrz Wong wyrażał się o swoim nauczycielu ...

Sikung: Yip Man był wybitnym mistrzem Ving Tsun kuen, ale i narkomanem uzależnionym od opium, co było typową bolączką południowych Chin przez blisko 150 lat dzięki Europejczykom i jeden z powodów, za który ich nie znośli (delikatnie mówiąc).

Yip pochodził z bogatego rodu i uważał że Ving Tsun nie jest dla parweniuszy, a tacy się do nauki przynajmniej w Hong Kongu w większości garnęli. Uważał za swoje nieszczęście uczenie takich bezrozumnych zjadaczy ryżu, ale by zdobyć “swoją miskę ryżu” i środki na opium musiał to robić. Z czasem pojawili się wśród jego uczniów ludzie o odpowiednim poziomie intelektualnym i im poświęcał przede wszystkim czas. Większość uczniów, o których wcześniej wspominałem nie rozumiała wielkości i jakości nauk Yip Mana i odnosiła się do niego lekceważąco, zwracając się np. nie *sifu* tylko “stary”, co tylko jeszcze bardziej go od nich oddalało i zwiększało dla nich jego lekceważenie. O tych relacjach *sifu* Wong opowiadał np. taką anegdotę, że taki “uczeń” (pomińmy tu jego nazwisko) nagle zwrócił się do Yip Mana z zapytaniem

(w rozumieniu fighterem) odparł: “Yip Man był bardzo dobrym wojownikiem i nauczycielem. Gdyby nie był dobry, nigdy bym do niego nie dołączył. Yip Man nauczał wielu zasad, lecz również razem odkrywaliśmy je na podstawie doświadczeń i długich dyskusji. Bo Ving Tsun uczy przede wszystkim myślenia (w kategoriach walki)”.

SO: Bruce Lee, a Ving Tsun, jak jest postrzegany dzisiaj przez współczesnych chińskich praktyków Ving Tsun

Sikung: Był uczniem Wong Shun Leunga, a nie Yip Mana, o czym mało kto poza Hong Kongiem wie. Czasami o nim z moim mistrzem rozmawialiśmy. Skończył naukę na pierwszej formie, więc był początkującym, a nie mistrzem systemu. Potem się trochę doksztalał u mistrza Wonga, w czasie pobytów w Hong Kongu w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, ale tego co poznał, już nikogo nie uczył. Tzw. Jeet Kune Do to są pomysły związane ze scenami walk do jego filmów, a nie jakaś systemowa forma sztuki walki. Może by się taka rozwinęła, gdyby wcześniej nie zmarł.

Jeszcze w czasie pobytu w Hong Kongu pod koniec lat 50-tych B. Lee zapragnął wziąć udział w prawdziwej walce, toczonej bez ograniczeń tzw. *beimo*, na dachach budynków z przedstawicielem innej szkoły. Kiedy już do niej doszło i nie mógł sobie poradzić, chciał uciekać. Wong zagroził mu więc jeszcze większym laniem, bo kompromituje jego szkołę. No i wtedy B. Lee się przemógł i ostatecznie to jego przeciwnik się poddał, chociaż sam też był poważnie poturbowany. Wtedy dopiero zrozumiał sens chińskiego powiedzenia, że gdy walczą dwa tygrysy “nawet ten zwycięski jest często ciężko poraniony”. Nigdy później już w takich walkach nie brał udziału. To jest tam znana w środowisku *kung fu* historia. Jakim więc “bohaterem” ma być postrzegany?

Jedyną jego wielką i niezaprzeczalną zasługą było wywołanie światowego zainteresowania *kung fu* jako takim i presja na chińskie środowisko, które w jej wyniku z czasem otworzyło się na białych uczniów. Bez B. Lee to by się nie stało. Największy jego “grzech” z mojego punktu widzenia, to pożyczenie od Wong Shun Leunga filmów na taśmach 8 mm z kilkoma jego prawdziwymi walkami, które potem “zaginęły”.

SO: Czy współcześnie Bruce'a Lee traktuje się jako członka rodziny Ving Tsun, czy też z uwagi na udział w nauczaniu kung fu białych uczniów nie zyskał akceptacji środowiska mistrzów z Hong Kongu i czy z tego powodu miał istotne problemy ...

Sikung: Te tamaty to już odległe czasy. Z tego powodu miał bardzo złe relacje przede wszystkim z Yip Manem. Yip Man i B. Lee to już historia. Teraz Chińczycy godzą się uczyć białych uczniów na tych samych zasadach co i tubylców. B. Lee znalazł swoje miejsce w świecie sztuk walki i jako aktor i jako ćwiczący *kung fu*. Był uczniem Wong Shun Leunga przede mną, więc dla mnie i wielu jego uczniów był i pozostaje *sihing* (strszym bratem *kung fu*). Tyle że większość świata traktuje B. Lee przede wszystkim jako postać czy sensację, na której można robić nadal interesy, a to nie ma nic wspólnego ani z jego Ving Tsun ani z *kung fu* w ogóle.

SO: Czy chińscy mistrzowie Ving Tsun odnoszą się w jakiś sposób do Jeet Kune Do i jak rzecz ma się dzisiaj ...

Sikung: To przede wszystkim pomysł amerykański, oparty trochę o idee systemowe Ving Tsun. Dla Chińczyków czy środowiska Ving Tsun kuen jako takiego kompletnie bez znaczenia. O ile wiem, samo środowisko JKD próbowało to “trochę” powiększyć przez współpracę np. z W. Cheungiem. Na ile skutecznie nie wiem. Dla niektórych białych traktujących prowadzenie szkoły jako pomysł na życie i biznes, jest to jednak jakaś idea, jak poprawić kiepski przekaz stylowy od niedouczzonego Chińczyka na jakąś formę w miarę efektywnej samoobrony czy sportu. Co do samego JKD, to B. Lee w rozmowie z Wong Shun Leungiem stwierdził, że nigdy tego pomysłu nie powinien zaczynać, bo jest zbyt abstrakcyjny i odległy od życia. To był tylko taki jego zamysł bardziej filozoficzny niż praktyczny.

SO: A jak Pan ocenia to, co w obszarze sztuki walki stworzył Bruce Lee. Jakie jest Pańskie zdanie

na ten temat również z perspektywy udziału w konferencjach międzynarodowych, które odbywają się w Chinach ...

Sikung: Dla mnie w obszerze sztuk walki B. Lee nic nie stworzył. Powtarzam B. Lee, a właściwe jego książka pt. JKD opublikowana po jego śmierci, to są tylko analizy i pomysły, zaczerpnięte z różnych sztuk i sportów walki do potencjalnych scen kolejnych planowanych filmów. Widać to nawet po ich jakości. Początkowe są bardzo staranne i oparte o koncepcje Ving Tsun, bo pochodzą zapewne jeszcze z czasów kiedy B. Lee żył z prowadzenia szkoły *kung fu* i być może planowanych z tym kolejnych książek, a potem coraz bardziej niedbałe szkice. Od technik zapaśniczych i *judo* po *taekwondo*. Trzeba wiedzieć, że kiedy prowadził swoją szkołę walki, to równocześnie uczył się elementów *karate*, *taekwondo* i im podobnych. Żadnej z tych odmian jednak nie opanował nawet w zakresie podstawowym. Poszczególne techniki miały tylko ładnie lub efektownie wyglądać w filmie. Jak więc mógł je zrozumieć w kwestii ideowej czy systemowej. Konferencje Ving Tsun w Hong Kongu i ich treść nie mają żadnych odniesień czy przełożenia na to, co umiał czy pokazywał w swoich filmach B. Lee. Po prostu fajnie, że kiedyś był ktoś taki jak on i tyle.

SO: Co kryje się pod nazwą Ving Tsun. Jak można to pojęcie zdefiniować lub opisać w krótkiej refleksji

Sikung: Według aktualnego stanu wiedzy, Ving Tsun to imię córki mistrza *kung fu* Yim Yee praktykującego jedną z odmian stylu Ho kuen, związanego z klasztorem Linqanyuan w powiecie Putian prowincji Fujian. Oznacza ona w dosłownym tłumaczeniu Pieśń Wiosny. Rodzina Yim pochodziła jak można domniemywać z mniejszości etnicznej Hakka, mieszkająca początkowo w Quanzhou, osiadła ostatecznie w mieście Liancheng. Ving Tsun (Yongchun w dialekcie pekińskim) to także nazwa miejscowości w prowincji Fujian, w której naucza się do dziś stylu *kung fu* Ving Tsun Ho kuen. Yim Yee był członkiem tajnego stowarzyszenia *Tien Ti Huei* i zajmował z jego polecenia w Liancheng pozycję tzw. Czerownego Kija, czyli mistrza sztuki walki w oddziale organizacji. Po upadku klasztoru Linqanyuan w 1787 roku i śmierci Yim Yee, Yim Ving Tsun wraz z mężem na polecenie organizacji przeniosła się do sąsiedniej prowincji Guangdong do miasta Zhaoqing, gdzie utworzyli szkołę walki. Nauczana tam metodę *kung fu* nazwali Ving Tsun kuen. Więcej na ten temat w mojej książce o Ving Tsun, która powinna ukazać się na jesieni tego roku.

SO: Od którego dziejowego momentu system Ving Tsun jest historycznie udokumentowany i jak przebiega jego podział na linie przekazów ...

Sikung: Badania prowadzone przez Pekijski Instytut Badawczy Wu Shu sięgają końca XVIII wieku, ale o dobrze udokumentowanej i wiarygodnej historii (jakkolwiek wiele dokumentów nadal pozostaje poza powszechnym dostępem) moim zdaniem można mówić dopiero od powstania Tajpingów w połowie XIX wieku. Dzieje się tak dlatego, że Chińczycy nie przywiązują do tego takiej wagi jakby pomijając fakt, że historia i kultura nie jest linią ciągłą i miała i ma nadal wpływ na *kung fu* i Ving Tsun. To powoduje, że w jednej z oficjalnych kronik związanych np. z ostatnią dynastią cesarską, może być i taki nie do przyjęcia z punktu naukowego zapis, że “mnisi uciekli po tęczy”. Liniom przekazu trzeba by poświęcić kilka stron tekstu, a i powodów ich powstania kolejnych kilkanaście. Proponuję więc poczekać na moje opracowanie, które poruszy i te kwestie. Warto jednak pamiętać, że obok szkoły Yip Mana w Hong Kongu, drugą która prowadziła cały czas równie skuteczne i szerokie szkolenie była jeszcze jedynie szkoła Sum Nunga w Guangzhou. Wszystkie inne linie zaczęły się “ujawniać” dopiero na fali zainteresowania wywołanego filmami B. Lee i po sukcesach biznesowych Leung Tinga ... i ujawniają do tej pory.

SO: Można powiedzieć, że Ving Tsun jest bardziej konfucjańskie, taoistyczne czy buddyjskie ...

Sikung: Wszystkiego po trochu. Trzeba wiedzieć, że w Chinach nie ma takiego ortodoksyjnego podziału wśród tzw. wierzących, jak gdzie indziej na świecie, np. w chrześcijaństwie czy islamie. Rodzina i zobowiązania wobec jej członków, społeczności lokalnej i władz centralnych, to regulacje oparte przede wszystkim o nauki konfucjańskie. Kult przodków, pochodzenie świata i

wszechświata, energia *qi* to taoizm, ale nie tylko bo i konfucjanizm, a buddyzm ... przecież Budda był człowiekiem i tylko wskazał drogę do wyzwolenia się od cierpienia i do doskonałości. Tu nie potrzeba wiary tylko naśladownictwo i poszukiwanie nagłej iluminacji. Oczywiście z czasem powstało wiele nurtów bardziej religijnych czy mistycznych, ale w Chinach wszystko nadal się traktuje relatywnie. Bóg nie jest niedoścignionym ideałem, który należy tylko kontemplować, ale praktyczną istotą, do której (których) należy się zwracać w miarę potrzeby. Bo chińscy bogowie i bóstwa są wyspecjalizowane i traktuje się je instrumentalnie. To tak w wielkim skrócie.

SO: Czego można się nauczyć na corocznych letnich zgrupowaniach Ving Tsun i kto bierze w nich udział. Jaka jest ich idea

Sikung: Zgrupowania są jednym z elementów programu szkolenia w naszym stowarzyszeniu. Do każdego ucznia podchodzimy indywidualnie, chyba że są to tzw. specjalne, otwarte seminaria. Uczy się tak szybko, jak na to pozwalają możliwości i percepcja ucznia. Nauka systemu to jednak lata treningów i suma doświadczeń.

SO: Od 2009 roku Stowarzyszenie Atletyczne Ving Tsun w Polsce organizuje cykliczne seminaria poświęcone różnym aspektom treningu Ving Tsun. Jakie jest zainteresowanie tego typu zajęciami i na czym polega dobór tematyki szkolenia

Sikung: Wykształciła się już praktycznie stała grupa ich uczestników. W zajęciach uczestniczą też aktualni mistrzowie szkoły i instruktorzy, wymieniając się doświadczeniami i służąc pomocą mniej zaawansowanym. Program jest więc zawsze dopasowany do poszczególnych osób czy grup i ich poziomu zaawansowania. Może być więc tak, że na sali treningowej każdy robi coś innego.

SO: W dniu 31 maja 2009 roku odbyła się inauguracja 30-lecia Ving Tsun w Polsce, jak wspomina Pan ten dzień na tle dawnych wydarzeń i dnia dzisiejszego

Sikung: 30 lat formalnie minęło w 2008 roku, a w dniu o którym Pan mówi, odbyła się tylko największa z imprez pokazowych, związanych z tym wydarzeniem, połączona z pokazami innych sztuk walki, występami grupy Eyya i grillami. Duża i sympatyczna impreza dla uczestników i gości.

SO: Jak ocenia Pan okres 30-tu lat historii Ving Tsun w Polsce. Jaki był to okres dla Pana jako trenera i samodzielnego działacza

Sikung: Utwierdził mnie w przekonaniu, które wyrażał często Wong Shun Leung, że nie da się naprawdę nauczyć Ving Tsun dużej grupy osób, ćwiczących w formie musztry. Osób, z którymi nie tworzy się więzi zgodnej z ideami wywodzącymi się jeszcze od Konfucjusza. Uczyłem kilka tysięcy osób, ale nauczyć chciało się zaledwie kilkanaście. Teraz do tej grupy raczej trudno dołączyć, jeśli nie towarzyszy jej odpowiednia motywacja. Taka osoba musi po prostu do niej pasować. Dlatego moi uczniowie niezależnie czy ćwiczą już 25 lat czy trochę krócej, dalej się razem stale spotykają i praktykują. Gdyby nie śmierć mistrza Wonga, ja też do tej pory pozostawałbym tylko jego uczniem, niezależnie od otrzymanych dokumentów mistrzowskich.

SO: Jest Pan autorem pierwszej i jedynej jak dotąd książki na temat Ving Tsun pod tytułem "Ving Tsun Kung Fu". Jak przebiegało przygotowanie materiału do tej publikacji i jaki był jej odbiór na rynku polskim

Sikung: To była tylko mała informacja o tym systemie. Taki wstęp. Wydawnictwo już dawno nie istnieje i jej wznowienie w tamtej formie jest niemożliwe, jakkolwiek padały takie propozycje. Dlatego od lat jest przygotowywane duże, kompleksowe opracowanie o wszystkich aspektach systemu, które ma się ukazać jeszcze w tym roku i to równocześnie w trzech językach, po polsku, angielsku i rosyjsku.

SO: Czy Pana zdaniem polski czytelnik jest zainteresowany tego typu publikacjami i jaka jest to grupa osób

Sikung: W Polsce tak jak i w Europie (szczególnie W. Brytania i Niemcy) jest zainteresowanie tego typu publikacjami. Wbrew pozorom jednak, największy rynek i zainteresowanie *kung fu* i w ogóle

azjatyckimi sztukami walki jest w byłych tzw. "demoludach" a szczególnie w Rosji. To Słowianie, nasi etniczni bracia, więc i nic porozumienia jest najłatwiejsza. Polska swoje 5 minut w tej sprawie miała w latach 80-tych ubiegłego wieku. Teraz trzeba poczekać, aż ugruntuje swoją pozycję zwłaszcza w poszukiwaniach intelektualnych klasa średnia społeczeństwa. Na razie widać to jedynie po ilości oddawanych na różne tego typu zajęcia dzieci. W moich grupach treningowych jeśli chodzi o osoby dorosłe mam jednak już wielu biznesmenów czy działaczy gospodarczych prowadzących duże korporacje, lekarzy, aktorów, oficerów policji i innych służb, ale np. niewielu studentów.

SO: Czy planuje Pan inne publikacje na temat ściśle związany z praktyką Ving Tsun, a jeśli tak to na czym się Pan skupi w najbliższej przyszłości

Sikung: Jak już mówiłem, duże kompletne opracowanie o Ving Tsun ukaże się jak wszystko dobrze pójdzie na jesieni tego roku, jakkolwiek jeszcze nad jego ostatecznym kształtem pracujemy. Ponadto ukażą się dwie inne pozycje książkowe z których jedna "SZTUKI WALKI ZWYCIĘSTWO NAD SOBĄ - Psychofizyczne i kulturowe podstawy systemowego szkolenia według doświadczeń krajów Azji Centralnej i Wschodniej" napisana wspólnie z prof. T. Gałkowskim, będzie doskonałym intelektualnym uzupełnieniem i rozwinięciem tego opracowania. Książkę wyda, mam nadzieję jeszcze przed wakacjami, wydawnictwo ATLA2 z Wrocławia. Wreszcie o kulturowych aspektach chińskich sztuk walki ukazał się mój obszerny artykuł w opracowaniu wydanym przez Uniwersytet Gdański w 2010 roku pt. "Chiny w oczach Polaków" tom II. Należy też wspomnieć o publikacji z 2006 roku, która traktuje również i o Ving Tsun pt. "Kung Fu – ilustrowana historia chińskich sztuk walki" wydawnictwa WIATR.

SO: Podróże do Chin, co przyniosły dla środowiska osób ćwiczących Ving Tsun w Polsce

Sikung: Jeżeli mówię czy czasami piszę, że z grupą moich mistrzowskich studentów jeździmy co roku do Azji prowadzić badania np. nad systemem Ving Tsun poszukując pewnych metod treningowych, które nie zawsze przetrwały we wszystkich szkołach, to dotyczy to tego samego systemu, a nie czegoś innego i ma swoje uzasadnienie w jego historii i związanej z nim kulturze. No, ale jest dyskusja mówiąc współczesnym slangiem z innej półki ... współcześnie ze względu na popyt, azjatów tu „kompetentnych” tytuł samo co i nie azjatów. Dla środowiska co te badania wniosły nie wiem, bo w większości "wie" już wszystko lub "wierzy", że jest tak jak sobie wymyśliło, a ja nie mam czy nie czuję w sobie misji do naprawiania świata.

Dla mojej szkoły i stowarzyszenia, są to ciągle interesujące i inspirujące spotkania i doświadczenia. To, że znamy kompletny system Ving Tsun nie oznacza, że nie można zdobywać dodatkowych doświadczeń, które pozwalają nie tyle zmieniać go, ile rozwijać różne socjotechniki oddziaływania na uczniów, by lepiej pojmowali to, co chcemy im przekazać. Wreszcie wzbogaciliśmy naszą metodę treningową o kilka elementów, o których było wiadomo że istniały, a które z Yip Manem do Hong Kongu nie dotarły. Do tych badań zachęcał mnie osobiście Wong Shun Leung. Gdyby żył zapewne robilibyśmy je wspólnie.

W uznaniu umiejętności naszych uczniów, otrzymaliśmy dostęp do wielu dokumentów i rękopisów, dotyczących historii i technik tego systemu. O zawartości niektórych z nich, za zgodą posiadaczy, którzy nam je przekazali, piszę w swoim opracowaniu, będą więc w części dostępne publicznie. Ten proces trwa nadal, bo mamy jeszcze kilka pomysłów wymagających weryfikacji. Najbliższa taka wizyta w południowych Chinach już we wrześniu. Podobne badania i z podobnym skutkiem prowadzą działające w Polsce dwa inne renomowane środowiska *kung fu*. Mam na myśli Choy Lee Fut i Qi Xing Tang Lang.

SO: Co Pan sądzi o rywalizacji sportowej w *kung fu* i które konkurencje Pana zdaniem mają głębszy sens: konkurencje form, konkurencje technik samoobrony, walk *sanshou* czy *chi sao*. Jakie są Pańskie obserwacje na tym polu wyniesione również z wizyt w szkołach chińskich

Sikung: Jeśli rywalizacja jest środkiem treningowym, a nie celem, to generalnie nie mam nic

przeciwko. Ochraniające jednak wymagane regulaminem nie pozwalają stosować zachowań wyćwiczonych w ramach systemu, więc będzie to tylko jakaś kolejna forma kick boxingu. Konkurencje form w Ving Tsun? Nie bardzo to widzę, bo są kompletnie nie widowiskowe, a ich istota, czyli wnętrze i zawarte zasady gołym okiem praktycznie nie widoczne, więc jak to oceniać. Zawody w *chi sao* to już kompletne nieporozumienie. To nie jest sport czy technika walki, tylko metoda treningowa. Przynajmniej ja nie mogę sobie wyobrazić takiego regulaminu. Kiedyś dla eksperymentu podjęliśmy taką próbę, więc wiem dokładnie o czym mówię. Jeśli jednak pokaz wolnego *chi sao* byłby elementem weryfikującym i dopuszczającym do walk, to miałoby to już głębszy sens. Konkurencje technik samoobrony mogą być interesujące dla ćwiczących samoobronę (*jujutsu, aikijutsu, chinna czy taiji quan*). Ving Tsun nie był i nie jest, przynajmniej dla mnie, systemem samoobrony.

SO: Czy Pana zdaniem można stworzyć taką płaszczyznę współzawodnictwa sportowego, która połączyłaby różne odmiany tej sztuki walki

Sikung: Moim zdaniem nie ma takiej możliwości. Nie istnieje jedna i najlepsza metoda i do tego jeszcze w ramach współzawodnictwa sportowego. To jest typowe podejście ludzi Zachodu, polegające na redukcji, która ma się nijak do kultury azjatyckiej. Zawsze ze względów bezpieczeństwa lub aktualnej mody powstałej na fali komercyjnej coś będzie preferowane. Poza tym ... sport i zawody nie mają odpowiednich konotacji ze stresem i kształceniem psychiki właściwej dla sztuk walki. Wreszcie dochodzą metody i cele treningu, które dla różnych odmian azjatyckich sztuk walki czy wojennych były i są różne. To jest forma długofalowego wychowania, a nie poszukiwanie krótkiej drogi do upragnionej „salaterki” ... i co potem? Kluczem ćwiczenia azjatyckich sztuk walki jest przede wszystkim zdrowie, a przy okazji nabycie psychofizycznych umiejętności walki lub samoobrony oraz oceny innych zjawisk z tej perspektywy, pojawiających się w życiu codziennym.

Czy walki w klatkach i podobne pomysły można nazwać kulturą lub sztuką? Jeśli ktoś chce być mutantem opychając się „koksem” i podobnymi odżywkami oraz zakończyć życie w wieku 40-tu paru lat, to jego wybór i prawo, a mnie nic do tego, ale po co mieszać do tego *kung fu*? Ktoś kiedyś zadał pytanie, czy człowiek ćwiczący chińskie sztuki walki dałby sobie radę z zawodnikiem MMA czy K1. Jeśli taki byłby cel jego treningu, to zapewne. Kiedyś jeden „fighter”, podobno ćwiczący azjatycki, chiński i najlepszy na świecie ... chcąc zaistnieć na amerykańskim rynku, publicznie wywołał znanego mistrza boksu ... i ten nawet odpowiedział pozytywnie, że tak, spuści mu łanie za jakieś 5 mln USD. Bo to jego zawód dopasowany do regulaminu ... zatem czy „szkoła” jest w stanie wytrenować fightera, który będzie mógł stawić czoła dobrze wyszkolonemu zawodnikowi MMA czy K1. Jest! Tylko niech ten internetowy „fighter” ruszy d... sprzed kompa lub kanapy, zapomni o zasadach systemu walki, bo musi znać przede wszystkim zasady regulaminu walki sportowej, w której chce uczestniczyć i ćwiczy po 8 godzin dziennie. Poza tym jeszcze trochę chemii i siłowni. Tak przez parę lat i jest gotowy ... tylko, że żaden czołowy bokser, kick bokser, ect., ect., nie chodzi po ulicy, by nas napaść lub cokolwiek udowodniać. Zarobił swoją kasę i chce choć parę lat reszty życia pobujać się spokojnie w hamaku na Hawajach.

SO: Na Pańskiej stronie internetowej jest wiele artykułów dostępnych wyłącznie dla członków stowarzyszenia – z czego to wynika i czy rozważa Pan możliwość upowszechnienia lub udostępnienia ich w przyszłości szerszemu gronu

Sikung: Nie, to jest przeznaczone jedynie dla rzeczywistych członków stowarzyszenia. Część tych materiałów będzie jednak dostępna w opracowaniu o Ving Tsun, o którym wspomniałem. Kiedyś był do nich szerszy dostęp i potem np. w W. Brytanii i Grecji ukazały się plagiaty z kopiami zdjęć upublicznionymi bez mojej wiedzy i zgody, jako „własne doświadczenia” tych oszustów. To już się więcej nie powtórzy.

SO: Czy widzi Pan sens tego typu imprez jak Polskie Kongresy czy też zawody sportowe, jak te

których był Pan uczestnikiem i obserwatorem podczas wizyty w Gdańsku w maju 2011r. Czy w Pana opinii mogą one cokolwiek wnieść w organizację życia społecznego osób czynnie ćwiczących różne odmiany Ving Tsun w naszym kraju

Sikung: Zawody dla służb mundurowych, które widziałem mają jak najbardziej sens. Ja bym tylko podniósł poprzeczkę. Rozumiem wylosowane zadanie - obronę np. przed atakiem prostym nożem czy pięścią – tyle, że nie z klubowym kolegą i tylko przy ataku prawą ręką, a z czasem również z atakiem zwodzonym. To już będzie naprawdę wyższa szkoła jazdy, szczególnie w sferze przygotowania psychicznego.



Fot.10. J. Szymankiewicz w otoczeniu członków reprezentacji funkcjonariuszy służb mundurowych ze Środy Wielkopolskiej w trakcie Piętych Krajowych Mistrzostw Yongchunquan w Gdańsku



Fot.11. Zawodnicy konkurencji yongchun sanshou podczas walki finałowej. Od lewej Andrzej Grzegorek z Elbląga (miejsce II-gie) oraz Tomasz Rodziewicz z Czarnego (miejsce I-wsze)

Jeśli chodzi o Kongres w sferze szkół Ving Tsun i podobnych to myślę, że bardziej niż zawody, pożytecznym byłoby wprowadzenie zasad np. z międzynarodowych konferencji organizowanych przez Ving Tsun Athletic Ass. z Hong Kongu, czyli całościowe pokazy poszczególnych grup (można by je, jak już koniecznie potrzebna jest rywalizacja, honorować za pomysł i poziom) oraz wiele równoległych seminariów tematycznych zaproponowanych wcześniej przez poszczególnych uczestników, prowadzonych w podgrupach i w których można wybierać. No, ale to moja prywatna opinia w tej kwestii. Tak jak było też było miło.

SO: Korzystając z okazji wywiadu, co chciałby Pan przekazać polskim praktykom różnych odmian Ving Tsun, Wing Chun, Weng Chun, etc.

Sikung: Kiedyś te odmiany miały ze sobą więcej lub mniej wspólnego. Obecnie coraz mniej. Warto pokusić się o poszukanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się stało czy dzieje. Nie po to, by próbować coś unifikować, ale by zrozumieć co twórca danej szkoły walki miał na myśli tak ją konstruując i nauczając. Wtedy pojmimy istotę jego wersji systemu walki. Jeśli wybór drogi życiowej wiążącej ją z treniem sztuk walki jest nieprzypadkowy, wynikający z mody czy innych podobnych motywów, to szukanie tej odpowiedzi ma głęboki sens, niezależnie jak się człowiek w ramach ćwiczonych przez siebie azjatyckich sztuk walki będzie dalej rozwijał. Fizyczna strona trenowania azjatyckich sztuk walki sprowadzała i sprowadza się nadal do walki w obronie zdrowia i życia, bo tylko taka ma sens i o niej tu mówię (a nie jak ktoś gdzieś napisał „szukaniu wrażeń w walce”) i trwa do kilkunastu sekund. Gdyby chodziło w tym treningu jedynie o ten sens fizyczny tej ewentualnej konfrontacji, to czy dla tych kilkunastu sekund warto poświęcać całe życie?

Ćwiczenie sztuk walki wywodzących się z azjatyckich sztuk wojennych ma zupełnie inny wymiar niż sport w rozumieniu Zachodnim. Ponieważ czasy się zmieniły i realnej przydatności w walce (ale w życiu codziennym jak najbardziej np. w strategii biznesu, kontaktach, negocjacjach, itp.) nie zawsze w społeczeństwie ograniczanym różnymi normami da się sprawdzić, stąd tak wielu

różnych „nauczycieli” może siebie kreować. Czy to źle? Dopóki nie szkodzą zdrowiu ćwiczących szerokiej drogi. Dla prawdziwych tradycyjnych azjatyckich sztuk walki to też dobrze. Bo dostęp do nich mają jedynie ci, którzy na to zasłużyli dobrym sercem, wolą, latami poszukiwań i odpowiednim poziomem umysłowym. Kiedyś taki początkujący adept musiał to udowodnić jak chce legenda, np. siedząc przed progiem domu mistrza dzień i noc w pogodę i niepogodę, dzień, dwa ... tydzień. Albo takie widzenie treningu ciała i ducha ktoś akceptuje i angażuje się w nie z całym oddaniem, albo niech nie nazywa tego azjatyckimi sztukami walki.

Bawią mnie spotykane czasem stwierdzenia, że „u nas to główny nacisk został położony na realne zastosowanie” ... to znaczy wcześniej na co był położony? kasę? stopnie? orientalne szmatki?, albo coś jest SYSTEMEM azjatyckich sztuki walki albo nie (piszę azjatyckich, bo w naszej kulturze nie jest mi znany żaden system, który by przetrwał jako kompletna i komplementarna metoda sztuki walki).

System z definicji zawiera w sobie komplet elementów wychowania i edukacji człowieka (tzw. psychofizycznego dostosowania) w tym realne zastosowanie nauczanych technik i strategii walki. Inaczej nie przetrwałby kilkuset lat, tylko dawno zaniknął. Tak stało się z wieloma „szkołami walki” również w Chinach i Japonii kiedyś i to samo stanie się z różnymi współczesnymi „wynałazkami”. Żadna sportowa odmiana sztuk walki systemem nie jest, co najwyżej podsystemem. Wymyślane są w celach marketingowych coraz to nowe „style” walki czy samoobrony i moim zdaniem ta tendencja będzie się nasilać, a nie zanikać. Fascynujące (gdyby niestety nie smutne) bywa uzasadnianie takich działań, powołujące się na jakąś wyimaginowaną stagnację czy obumieranie systemu. Przecież to przeczy samo sobie. Skoro bowiem taka miałaby być prawda, to jak taki system przetrwał przez te dajmy na to dwa wieki? O jakiej formie ewolucji tu się mówi? Cóż to takiego znaczy jak piszą ci „eksperci”: „dodając nowe metody i odrzucając te, które w dużej mierze tylko przeszkadzają w rozwoju ćwiczącego”.

Przez dwa wieki „durni” Chińczycy nie wiedzieli, że im coś obumiera lub przeszkadza i wreszcie doczekali się geniusza ... no zrozumiałem ... oczywiście Wasiu z Paźniewa Dolnego po bójce z Felkiem z Paźniewa Górnego na zabawie w remizie strażackiej wymyślił nową technikę walki. Tym razem w parterze, bo bimberk zaszkodził i troszkę poleżał w rowie, ale go znaleźli bo mu brzuch opięty czarnym 7 danem wystawał (tak nadają je w Polsce również w *kung fu*), co to go od rzeczzonego Felka na zasadzie wzajemności otrzymał! ... nie mogłem się powstrzymać ☺

Rozważając rozwój systemu azjatyckiej sztuki walki, jego twórcy zawsze musieli mieć na uwadze nie tylko tendencję do jego zmiany, ale i równoważną do zachowania struktury. Tylko to pozwalało mu zyskiwać na skuteczności i przetrwać.

Życzę wszystkim posiadającym wspomniane dobre serce do *kung fu* owocnych poszukiwań na tej Drodze Życia i sukcesów w osobistym rozwoju.

◆ **Autor:** Sławomir Oleszek

◆ **Źródła zdjęć:** Fot.1-9. zbiory J. Szymankiewicza, fot.10-11. archiwum PKYK w Gdańsku

◆ **Miejsce wywiadu:** Gdańsk-Warszawa

◆ **Rok wydania:** 2011

◆ **Publikacja:** Portal Dydaktyczno-Naukowy Polskiego Kongresu Yongchun Kungfu w Gdańsku

◆ **Status:** Wywiad autoryzowany. Wszelkie prawa zastrzeżone

◆ **Strona internetowa:** www.yongchunquan.eu